

MAREK RZEPIŃSKI

ur. 1947; Płock



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Rzemiosło. Etos i odpowiedzialność ; Lublin ; PRL ; szkoła podstawowa nr 8 przy ulicy Lipowej ; szkoła podstawowa nr 3 przy Alei Długosza ; Zasadnicza Szkoła Rzemiosł Budowlanych przy ulicy Sulisławickiej ; Technikum Budowlane dla Pracujących przy Alejach Raclawickich ; praca murarza-tylnkarza ; ulica Lubartowska ; praca zduna ; zduństwo ; dzielnica Stare Miasto ; nauka zduństwa ; współczesność ; dzieciństwo ; piece kaflowe ; Muzeum Wsi Lubelskiej

Droga do zduństwa

Początkowo uczęszczałem do Szkoły Podstawowej nr 8 przy ulicy Lipowej, później do „trójki” przy Długosza. Następnie chodziłem do Zasadniczej Szkoły Rzemiosł Budowlanych, która mieściła się przy ulicy Sulisławickiej. Byłem na dziale ogólnobudowlanym, czyli kształciłem się jako murarz-tylnkarz. Po trzech latach ukończyłem szkołę i poszedłem do pracy w wyuczonym zawodzie. Później, kiedy pracowałem na kolei, kolega poszedł do Technikum Budowlanego dla pracujących i namówił mnie, bym zrobił tak samo. Razem uczęszczaliśmy do Technikum Budowlanego przy Alejach Raclawickich. Mimo to, w pracy było tak, że ci „mądrzy”, czyli majstrowie zarabiali mniejsze pieniądze niż pracownicy fizyczni. A że miałem dobry zawód, to zostałem jako pracownik fizyczny. To mi się opłaciło, bo miałem prawie dwa razy większą wypłatę.

Pracowałem w MZBM-ie w składzie remontowym – ja jako murarz-tylnkarz, a kolega był kierownikiem budowy. Pewnej zimy powiedział: „Przydałoby się zostać pomocnikiem zduna”. Wcześniej nie miałem z tym do czynienia. W książkach z technikum tylko wspomniane było, gdzie piece budować. Mimo to zgodziłem się. Wkrótce zostałem pomocnikiem zduna. Pierwsza praca to było wykonanie kuchni w budynku przy ulicy Lubartowskiej. Zdun postawił połowę pieca, a ja zapytałem, czy mogę spróbować drugą część. Zrobiłem dwie warstwy i ten dziadek orzekł, że mogę być zdunem, bo mam predyspozycje.

Później dalej robiłem w swoim zawodzie. Pewnego razu spotkałem kolegę, który był

kierownikiem administracji. Powiedział mi: „Marku, potrzebujemy zduna, tyś coś tam robił.”. Ja mówię: „Tylko, że ja nic nie pamiętam”. Odparł: „Ale ty jesteś zdolna bestia, dasz radę”. Ostatecznie tak wyszło, że w budynku na Starym Mieście zrobiłem piec, poskładałem go w ciągu tygodnia z pomocnikiem. W związku z tym zostałem zdunem.

Później stawiałem piece w różnych miejscach. Musiałem sam dochodzić do tego, jak to się robi. Biegałem po bibliotekach, chodziłem do Domu Technika podpatrzeć co nieco. Pomału zdobywałem wiedzę własnym sumptem, bo musiałem się uczyć. Działalem ostrożnie – najpierw trzeba było przy rozbiórce zobaczyć co i jak, żeby to samo złożyć. Później doszedłem do wprawy i jakoś potoczyło się to moje życie zduńskie.

Na początku pracowałem w administracji, potem założyłem własną firmę. Robiłem w wielu muzeach i pałacykach, również w Muzeum Wsi Lubelskiej. Zlecenia przychodzą również z daleka. Najdalej robiłem aż pod niemiecką granicą, w miejscowości Czerwony Klasztor – tam też jest pałac. Nawet ostatnio miałem propozycję z Londynu.

Data i miejsce nagrania	2016-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"